

Koprowski i Jego świat po końcu świata

(Dokończenie ze strony 3)

Poza tym wiara w człowieka jest u Koprowskiego widoczna na każdym kroku i czytelna w każdym: słowie, zdaniu i w każdym sednie tej opowieści. Wyczuwa się ją niemal od razu i czytanie Koprowskiego zamienia się w przygodę.

Kto czyta przeżywa swoje życie wiele, wiele razy – tak, to daje właśnie Koprowski i dlatego stawiam go już na równi w najlepszych obecnych polskich prozaikach (tak dla przykładu i bardzo wybiórczo – Żulczyk, Małlecki, Twardoch, Wiśniewski, Koprowski...)

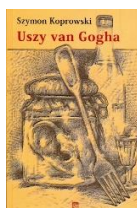
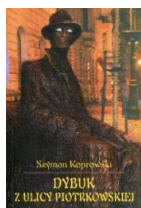
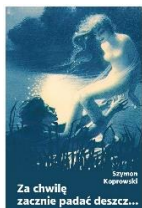
Los pisarza nie jest łatwy. Właściwie dziś. Wróćmy do „Requiem dla Wrocławia” piątej powieści Szymona Koprowskiego. To powieść ze wszech miar znakomita. Pominę już miksturę gatunków literackich dostrojoną idealnie do percepcji współczesnego czytelnika jako chłonnego widza obrazów. (Możemy tu skojarzyć tę powieść do wizji artystycznych Zdzisława Beksińskiego, choć nie określiłbym Koprowskiego jako Beksińskiego polskiej literatury. Koprowski ma niejako więcej empatii i społecznego zaangażowania, choć może i tego w obrazach nie da się zobaczyć?). Otóż powieść Koprowskiego wykracza poza samą siebie. Kreuje własny mikroświat, komponuje apokaliptyczną wizję, doprowadza swojego bohatera i nas niemal do szaleństwa, aby odwrócić nam nagle totalnie busołą uczuć i emocji. Niespodziewanie wracamy do krainy utraconej, otrzymujemy kolejną szansę, powracamy do wytęsknionego, zaginionego świata i okazuje się, że ów powrót jest czymś jeszcze gorszym niż kara. Okazuje się, że tak zwana „ludzkość” to pojęcie względne, pojęcie zatamizowane, wyobcowane, rzekłbym swoiście zaszcute i przeżarte do cna egoistyczną hulanką bez opamiętania. Do tego oszołomione nowymi technologiami, metodami łączności i rozprzestrzeniania informacji. Obraz społeczeństwa zmierzającego ku katastrofie. Jego rozkład jest tutaj czymś gorszym niż sama apokalipsa i jej wizje. Jego upadek jest przecież pokazywany, opisywany, dyskutowany i uzmysławiany, ale tezy te unaocznione w konkretnej opowieści Koprowskiego jeszcze bardziej zapadają z jaźń niżli wszelakie ostrzeżenia czy dyskusje mądrych głów. Czytelnik pewne pytania stawia sam sobie, a to jest bezcenne. Dekadencja powieści Koprowskiego jest oczywista. Oczywisty też jest drażniący przekaz, przekaz – dodajmy – pasujący do wielu okoliczności oraz zachłanności politycznej sięgania po władzę. Pomimo antyklerykalnej konstrukcji tej powieści jestem sobie w stanie przetworzyć pewien totalitarny mechanizm (właśnie ów Orwellowski mechanizm) na jakąkolwiek możliwą władzę żądną jeszcze większej władzy, władzy absolutnej i

maniakalnej, władzy dla władzy i dla podzielenia ludzkości na lepszych i gorszych... A na kilka stron przed „wielkim finałem” pisze Koprowski tak:

Po co ratować świat, gdzie obowiązują prawa stanowione przez wybranych dla wybranych? Dziesięć przykazań można między naiwne bajki włożyć, bo jeśli kogoś obowiązują to wyłącznie maluczkie, a ci którzy podobno stoją na ich straży, stworzyli sobie niedostępny innym azyl prawny, pozwalający bezkarnie łamać wszelkie Boskie i ludzkie zasady dla ich własnych korzyści. Potworna obłuda! Właściwie nie ma kogo ratować ani żałować, oprócz samego siebie.

Takiego oto świata dożyliśmy, choć ponoć taki był zawsze. Zaiste. Był. Z jedną tylko różnicą – ów świat przeżył sobie XX wiek (totalitaryzm się zanalizował i dopracował, żeby nie rzecz udoskonalili) i technologicznie skoczył w cyberprzestrzeń, a tam już to wszystko zorganizują nam na nowo. Czy zatem katastrofizm piątej powieści Koprowskiego jest wizjonerski czy raczej to bardziej moralitet, który po prostu nieźle się czyta? Z tym pytaniem już was samych pozostawię. „Requiem dla Wrocławia” to bardzo dobra książka, świetna powieść, jedna z lepszych jakie w życiu czytałem. Zaskoczyło mnie jej zakończenie. Właściwie po końcu tej książki człowiek staje przed trudnym dylematem: czy aktywność i działania jakie się podejmuje – z tych czy innych przyczyn czy motywacji, mają jakiegokolwiek sens? Dla kogo się to robi? Dla siebie? Dla świata? Dla ludzkości? Czy może dla zaspokojenia własnego ego? A może to bardziej skomplikowane? Może to mikstura, połączenia i wypadkowa wielu czynników, mieszanina altruizmu z egoizmem? A może to tak zwany zew sztuki i potrzeba ponad inne potrzeby (zważmy, że autor jest czynnym artystą malarzem i grafikem po Akademii Sztuk Pięknych)? Trudno o tym w sposób łatwy zawyrokować i odpowiedzieć na tę serię pytań. Samo ich zadanie i zadawanie prowadzi ku wolności. I tak jest też chyba książka Koprowskiego, a może i wszystkie Jego książki. Wypływają one z tęsknoty za wolnością. Tęsknoty za pięknem i za przestrzenią nieskończoną, za radością życia, relacji z bliźnim, za zachwytem, za harmonią. Za wolnością wyrażoną wieloma przymiotami. Wolność w sztuce jest bowiem czymś czego nikt i nigdy nie zostanie, artystom nie odbierze. Tak było, jest i pozostanie. Dotarliśmy zatem do liczby stałej, nie względnej, nie złudnej, nie hipotetycznej. Do wolności, której nikt nie jest w stanie odebrać. Brawo Szymonie. Twoje imię pochodzenia hebrajskiego znaczy – wysłuchany przez Boga i chyba coś w tym jest ...

Andrzej Walter



Stefan M. Żarów

sącząc cydr

rzecz pozbawiona tchnienia rzemieślnika
wydrążona materia
odcisk dłuta
rozkosz jego zręcznej ręki
odgłos pękających struktur
wokół niesie się pieśń chasydów
słowo
tam gdzie pomieszkował kleszcz
pustkowie
zwykłe przeorane pole
ukazanie korzeni roślin
bladło piaskowa obnażona gleba
przy starej synagodze sroga pustka
Rose i Benek pomieszkują w zagęszczeniu
cumulusów
na rozstajach pamięci odjeżdża ferajna
mordercy dożyli starości
rozplenili plemię następców wyzutych
z przeszłości

esencja

dom ceglany
z odgłosem mowy wrocławskiej kamienicy
odgruzowana przeszłość pierwotnej
substancji
stukot wagonowych kół
spoinowany wapnem gaszonym w parującej
ziemi
sny wypełnione postaciami mieszkańców
idąc śladem ciężkiej
odnalazłem to miejsce na skraju Placu
Grunwaldzkiego
ten sam rytm
wibrowanie opustoszałych fundamentów
dysonans
inna mowa mieszkańców w bliskim mi języku
urealnienie snów z dzieciństwa
przechodząc przystawałem tam
biorąc oddech w moim codziennym trakcie
z katedry filozofii
rzecz równoważnik bytu
odniesienie do poznania esencjonalnego

odwrócona karta zdarzeń

wchodzę na szczyt
przede mną osobiwa góra codziennych
schodów
pochylony przebudzeniem
skrzypieniem lat
wodzę z ruchem wskazującego palca
dotyk mojej świadomości
rozwija pofałdowane wzgórze mózgu
gdybym odkrył przyszłe dni
zapewne sparaliżowany pozostałbym
w kołysce niemowlęctwa
a tak niosę platynowy zarost
bibliotekę zdarzeń
coraz obszerniejszy katalog osobliwych grafik
a zapis kart odczytuje na drukarce
wewnętrznych przypomnień